

Ex oriente lux

Polonia Charkowa

UKRAINA

CHARKOW

PCh

Nr 3 (77)
2009 r.

PISMO STOWARZYSZENIA KULTURY
POLSKIEJ W CHARKOWIE

www.polonia.kharkov.ua

Słynne Polki

DO DNIA KOBIET



Jadwiga - królowa polska

«I nie dziw: wiedzieli bowiem, że tak była wychowana i ukształcona, że w niej cnota urodę, skromność powaby, piękność przymioty serca, czystość dziewiczą sławę, a łagodność i słodycz obyczajów ród zacny przewyższa. Widzieli ją rzadkimi nad podziw wdziękami od przyrody ozdobioną, ćwiczoną w naukach, układną w obejściu, zachowującą stateczność i powagę nie tylko urodzeniu swemu, ale i kobiecie właściwą, a przy tym umiarkowanie, skromność osobliwszą i wstydlivość. Nieba użyczyły jej w darze tak cudną i wdzięczną postać, jakiej żadne nie wydały wieki, a w niej zamieszkała skromność, jedyna i najzacniejsza kobiet ozdoba. Zdawało się, że w kolebce wraz z mlekiem macierzyńskim wpojone jej były wszystkie cnoty. Zaledwie bowiem wyszła z lat dziecinnych taki już okazywała rozsądek i dojrzałość, że cokolwiek mówiła albo czyniła, wydawało jakby sędziwego wieku powagę.»

Z Kroniki Królestwa Polskiego Jana Długosza

W numerze m.in.:

- Jadwiga - królowa polska
- Maria Skłodowska-Curie
- Helena Modrzejewska
- Zagłada Huty Pieniackiej
- Uczczono pamięć ofiar Huty Pieniackiej
- Jerzy Buzek o 10-leciu przystąpienia Polski do NATO
- Nowy ordynariusz diecezji charkowsko-zaporowskiej
- Dzień Kobiet był okazją do spotkania
- Śpiewamy razem: Szła dzieweczka
- Kuchnia polska: Pikantne cebule

Jadwiga - królowa polska

Jadwiga Andegaweńska (1374-1399) - córka Ludwika Węgierskiego. W 1384 r. możni władcy polscy zażądali jej przybycia do Polski z Węgier i w tym roku została koronowana. Panowie małopolscy dążyli do zerwania narzeczeństwa Jadwigi z Wilhelmem Habsburgiem, gdyż myśleli o związku dynastycznym z Litwą w celu umocnienia obu krajów zagrożonych stałą ekspansją Krzyżaków. Na podstawie umowy zawartej w Krewie w 1385 r., wielki książę litewski Władysław Jagiełło przyjął wraz z braćmi i całą Litwą chrześcijaństwo w obrządku łacińskim i poślubił Jadwigę. W miarę dorastania królowa dzieliła z mężem ciężar sprawowania władzy w państwie. Otaczała się wybitnymi politykami i dbała o polską rację stanu, zwłaszcza wtedy, gdy Jagiełło zwracał się ku sprawom ojczystej Litwy. Uczestniczyła w rozmowach z Krzyżakami, domagając się zwrotu zabranych bezprawnie ziem piastowskich. W trosce o chrystianizację Litwy ufundowała przy uniwersytecie w Pradze dom dla studentów - przede wszystkim Litwinów, którzy w przyszłości poświęcić się mieli działalności kapłańskiej w swej ojczyźnie.

Jadwiga zasłużyła się ogromnie kulturze polskiej. W kręgu królowej przebywali uczeni: Stanisław ze Skarbimierza — prawnik i przyszły rektor Akademii Krakowskiej, Jan Radlica — biskup krakowski, a zarazem znakomity medyk o sławie międzynarodowej, i inni. Dzięki niej mogła wznowić działalność krakowska uczelnia, na której potrzeby monarchini zapisała w testamencie wszystkie swoje klejnoty. Za jej też sprawą tłumaczono na język polski dzieła o treści religijnej, co dało początek rodzimemu piśmiennictwu. Wtedy powstał trójjęzyczny Psalterz flo-

riański, zawierający obok łacińskich i niemieckich także polskie teksty psalmów.

Władczyni utrzymywała własny dwór i przyjmowała na nim dostojnych gości, wydając wykwintne ucztę przy dźwiękach muzyki. Lubiła jeździć konno i brała udział w polowaniach. Gdy jednak nadchodził czas wielkiego postu czy adwentu, tryb życia Jadwigi i jej otoczenia ulegał zmianie. Królowa bowiem odznaczała się głęboką pobożnością i wiele czasu poświęcała na modlitwy i nabożeństwa.

Zachowała się w pamięci współczesnych jako opiekunka ubogich, chorych i potrzebujących. Dla bezdomnych, żebraków, chorych i kalek zakładała szpitale, czyli według dzisiejszych pojęć domy opieki społecznej, gdzie mogli oni znaleźć ciepłą strawę i kąt do spania. Żywo reagowała też na krzywdy wyrządzone poddanym, zwłaszcza tym najsłabiej chronionym prawem, starając się oddać im sprawiedliwość.

Po długich oczekiwaniach na potomstwo królowa powiła wreszcie córkę — Elżbietę Bonitację. Dziewczynka żyła jednak zaledwie trzy tygodnie, a niebawem zmarła także Jadwiga. Śmierć monarchini była prawdziwym wstrząsem dla państwa. W kalendarzu katedry krakowskiej pod datą 17 lipca 1399 r. zapisano: «Zmarła dziś w południe Najjaśniejsza Pani Jadwiga Królowa Polski i dziedziczka Węgier, niestrudzona krzewicielka czci Bożej, opiekunka Kościoła, służebnica sprawiedliwości, towarzysza wszelkich cnót, pokorna i dobrotliwa matka sierot, a według tego, co szeroko wiadomo, nie widziano ówczynie na całym świecie podobnego jej człowieka królewskiego rodu».

Jan Paweł II w 1979 r. uznał ją za błogosławioną.



Urodziła się 7 listopada 1867 roku w Warszawie. W 1883 roku, zdała maturę uzyskując złoty medal. Przez siedem lat była prywatną nauczycielką. Za zarobione w tym czasie pieniądze pomagała siostrze Bronisławie w studiach medycznych w Paryżu. Za jej namową zdecydowała się wyjechać na studia do Francji, ponieważ kobiety nie miały prawa wstępu do szkół wyższych w Cesarstwie Rosyjskim. W Paryżu uczęszczała na wykłady z matematyki i z fizyki w Sorbonie. Żyła wówczas w bardzo trudnych warunkach finansowych, mając jedynie 40 rubli na miesiąc.

Na wiosnę 1894 r. zdaje licencjat z matematyki i rozpoczyna samodzielne badania nad magnetyzmem metali. Praca ta wymagała dużej ilości minerałów. Jednak okoliczności jej sprzyjają. Ze swoich problemów Maria Skłodowska zwierza się swojemu znajomemu ze Fryburga profesorowi Kowalskiemu. Przypomina on sobie, iż zna młodego francuskiego uczonego, który dysponuje właśnie takim laboratorium, jakie jest potrzebne Marii Skłodowskiej. Tym młodym naukowcem jest Piotr Curie.

Ich pierwsze spotkanie schodzi wkrótce na tematy naukowe. Piotr Curie wprowadza młodą studentkę w zagadnienia magnetyzmu kryształów. Ona zadając oryginalne i śmiałe pytania, wprawia jego w podziw. Mijają miesiące. Serdeczna przyjaźń między nimi rośnie.

W lipcu tegoż roku wyjechała do Polski nie mając pewności czy jeszcze wróci za granicę. W Krakowie czyniła bezskuteczne starania

Maria Skłodowska-Curie

o asystenturę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Prowadziła jednak ożywioną korespondencję z Piotrem Curie, który namawiał ją do dalszych studiów we Francji. Zakochany francuski naukowiec decyduje się porzucić swoją karierę naukową, by móc zamieszkać razem z Marią. Gotowy jest porzucić naukę i uczyć w Warszawie języka francuskiego. Ten dowód miłości Piotra, łamie ostatnie jej skrupuły i Maria Skłodowska decyduje się powrócić do Francji.

W końcu lipca 1895 roku młodeż udają się w „poślubną wólcę” po Francji. Ta rowerowa wycieczka na zawsze pozostanie najpiękniejszym wspomnieniem w życiu Marii. W październiku młode małżeństwo wynajęło skromne trzypokojowe mieszkanie przy ulicy Glaciere w Paryżu i zaczęli prowadzić wspólne badania w laboratorium w Szkole Fizyki i Chemii.

Po ogłoszeniu przez Henryka Becquerela - 28 października 1896 r. - odkrycia promieniowania uranu oboje podjęli badania, czy podobnej własności nie wykazują inne minerały. Okazuje się, że niektóre materiały, zawierające uran lub tor, wywierają dziwne promienie. Maria Skłodowska-Curie proponuje, by nazwać to zjawisko „radioaktywnością”, a pierwiastki jak tor czy uran, posiadające zdolności promieniotwórcze – radioaktywnymi. Analiza chemiczna gotuje obojgu naukowcom nową niespodziankę. Wszelkie doświadczenia dowodzą, iż w pechbledzie istnieje nie jeden, a dwa pierwiastki.

W lipcu 1898 r. Maria i Piotr Curie donoszą światu o wykryciu jednego z nich. Na cześć ojczyzny Marii nazwali go „polonem”. Kilka miesięcy później, potwierdzają się ich przypuszczenia, że w pechbledzie znajduje się drugi pierwiastek. Nazywają go „radem”. W swoich pamiętnikach Maria Curie stwierdza, iż „promieniotwórczość radu musi być ogromna”. Oboje stają przed nowym zadaniem, otrzymaniem radu w czystej postaci.

W 1899 Maria i Piotr Curie ogłosili komunikat o odkryciu elektryczności indukowanej, którą wywołuje rad. Rząd austriacki na wniosek Wiedeńskiej Akademii Umiejętności umożliwił im nabycie kilku ton pech blendy smolistej z odpadków kopalni w czeskim Jachimowie.

Po długich poszukiwaniach, Piotr Curie znajduje

zapuszczony budynek dawnego prosektorium Wydziału Medycznego przy ulicy Lhomond, gdzie obydwójce mogliby przerabiać pozostałości z czeskiej kopalni, w poszukiwaniu radu. W swoich wspomnieniach Maria Skłodowska-Curie nazywa ten okres najwspanialszym w ich życiu”. „Pomimo trudnych warunków pracy czuliśmy się szczęśliwi. Dni nasze upływały w laboratorium. (...) Kiedy było nam zimno, rozgrzewała nas filiżanka gorącej herbaty, wypijanej koło piecyka. Żyliśmy w zaabsorbowaniu jednym w swoim rodzaju, jak we śnie” – czytamy we wspomnieniach.

Wreszcie w 1902 roku, po czterdziestu pięciu miesiącach walki z przeciwnościami, Maria Curie odnosi zwycięstwo. Uda się jej otrzymać 1/10 grama czystej soli radu. Wprawdzie odrobina radu, włożona do szklanej rurki, za dnia wygląda jak szczypta soli, lecz w ciemnościach rad świeci, tak silnie, iż można przy nim czytać książkę. Badania ówczesnych naukowców wykazały, że rad posiada właściwości lecznicze. W szczególności można go stosować przy leczeniu raka. Ówczesna medycyna nie знаła środka leczenia tej choroby, zatem taka wiadomość wywołała poruszenie we wszystkich krajach świata.

Maria Skłodowska-Curie wraz z mężem podejmują decyzję,

że wyrzekają się wszelkich materialnych korzyści z odkrycia radu, gdyż byłoby to sprzeczne „z duchem nauki”, a przecież rad ma służyć całej ludzkości.

Rok 1903 przyniósł obojgu małżonkom szereg zaszczytów. 25 czerwca Maria otrzymuje tytuł doktora nauk fizycznych paryskiej Sorbony za obronę pracy na temat „badań nad ciałami promieniotwórczymi”. W listopadzie Wielka Brytania ofiarowuje Piotrowi i Marii Curie, jedno ze swoich najwyższych odznaczeń, złoty medal Davy’ego, a 10 grudnia Akademia Nauk w Sztokholmie przyznaje nagrodę Nobla z fizyki, w połowie Henrykowi Becquerelowi, w połowie Piotrowi i Marii Curie za odkrycie promieniotwórczości. W między czasie, w tej samej zapuszczonej szopie Maria Curie wydobywa pierwszy gram radu. Jest on droższy od najdroższych klejnotów. Jego jeden gram jest wart 750 tysięcy franków.

Od kilku lat, jej mąż Piotr Curie starał się bezskutecznie o katedrę fizyki na Sorbonie. Dopiero nagroda Nobla



zmusza Uniwersytet Paryski do ofiarowania mu od listopada 1905 r. z pensją 10 tysięcy franków, katedry oraz laboratorium. Zarządzającą zostaje Maria Curie.

I wtedy, kiedy ich przyszłość staje się jasna i bez troski, 19 wietnia 1906 r. ginie na ulicy pod kołami wozu ciężarowego jej mąż Piotr. O tym jak bardzo kochał swoją żonę niech świadczy fakt, iż już w pierwszym roku ich pożycia gorliwie uczył się języka polskiego. Kiedy Maria przed urodzeniem dziecka przebywała z ojcem nad morzem, pisze do niej po polsku, wiedząc, że sprawi jej tym największą radość.

Maria odmawia przyjęcia z rąk rządu francuskiego pensji dla niej i ich córek Ireny i Ewy, uznając, iż jest jeszcze dość młoda, aby utrzymać siebie i dzieci. Co prawda w historii Uniwersytetu Paryskiego nie było wtedy przykładu, aby kobieta otrzymała katedrę profesorską, ale dla Marii Skłodowskiej-Curie Sorbona łamie swoje tradycje i powierza jej prowadzenie rozpoczętego przez zmarłego tragicznie męża kursu fizyki. Z tego powodu jej pierwszy wykład 5 listopada 1906 r. wzbudził wielkie zainteresowanie publiczności oraz dziennikarzy.

W 1908 roku, w dwa lata po śmierci męża, Maria Skłodowska-Curie wydaje wszystkie jego dzieła. W dwa lata później, już jako profesor zwyczajny Sorbony, ogłasza pracę „O radioaktywności”. Rzecz charakterystyczna, na karcie tytułowej tego dzieła znajduje się jedynie zdjęcie Piotra Curie. Umieszczenie swojej fotografii Maria Curie uznała za zbędne.

W tym samym roku Instytut Pasteura wspólnie z uniwersytetem rozpoczął budowę Instytutu Radowego. Na jego budowę przeznaczono 400 tysięcy franków w złocie. Tak więc powoli ziściło się marzenie jej oraz Piotra. Jego budowę zakończono w 1913 roku.

W grudniu 1911 roku otrzymuje po raz drugi nagrodę Nobla z dziedziny chemii za wyodrębnienie w stanie czystym preparatów radu oraz radu w stanie metalicznym. Nikt więcej na całym świecie do dzisiaj nie dostał podobnego zaszczytu.

Już w 1911 r. Towarzystwo Naukowe w Warszawie mianuje ją swoim honorowym członkiem. W kilka miesięcy później powstaje projekt stworzenia w Warszawie laboratorium dla badania zjawisk radioaktywnych i powołanie Marii Curie na jej dyrektora. Nie chcąc porzucić dzieła męża, jakim była budowa Instytutu Radowego w Paryżu, odmawia.

W 1913 roku jedzie do Warszawy na otwarcie pawilonu radowego. Wygłosiła tam wówczas inaugura-

cyjny wykład, pierwszy raz wykładając po polsku.

Podczas I wojny światowej z własnej inicjatywy zdobywa 20 samochodów i organizuje ruchome pogotowie z aparatami Roentgena. W starym samochodzie dociera do najbardziej zagrożonych pozycji pod Verdun. Wkrótce jej pogotowie zna cały front, a francuscy żołnierze nazywają je pieszczotliwie „les petites Curies”. Oprócz pogotowia Maria Curie zakłada 220 stacji radiologicznych i kształci kadry do ich obsługi. Koniec wojny przynosi jej podwójną radość: zwycięstwo Francji i niepodległość Polski.

Nie opuszcza jej myśl o założeniu Instytutu Radowego w Warszawie. Niespodziewana podróż do Ameryki odwleka te plany. Pewnego dnia zjawiała się w laboratorium słynna amerykańska dziennikarka Mrs Meloney, która odkryła, że sławna odkrywczyni radu nie osiągnęła żadnych korzyści ze swego odkrycia.

„Rad nie powinien nikogo wzbogacać. Rad jest pierwiastkiem chemicznym i należy do wszystkich” – podkreśliła jego odkrywczyni. Dziennikarka zapytała ją, co chciałaby mieć na własność. Maria Curie stwierdziła, iż jedynie 1 gram radu, aby prowadzić dalej badania naukowe. Jedyny gram radu, który z takim poświęceniem zdobyty, oddała wcześniej dla celów leczniczych Instytutowi Radowemu.

Minął rok, a w maju 1921 roku Maria Curie udała się do Ameryki, gdzie została zaproszona wraz z córkami, by odebrać swój upragniony gram radu. Jej podróż po Ameryce to pochod przybierający formę manifestacji politycznej. Na każdym przystanku powiewają flagi francuskie i polskie. 20 maja 1921 r. prezydent USA wręcza Marii Curie pamiątkę Ameryki – ów gram radu.

Przy pomocy brata dr. Józefa Skłodowskiego i siostry dr Bronisławy Dłuskiej doprowadza do powstania Towarzystwa Instytutu Radowego i uzyskania placu pod budowę przy ul. Wawelskiej w Warszawie. W 1925 roku przyjeżdża do stolicy, aby położyć kamień węgielny pod gmach Instytutu.

Mija kilka lat. Gmach jest na ukończeniu. Pozostaje jednak najważniejsza rzecz – zaopatrzenie Instytutu w rad. Po raz drugi z pomocą przychodzi Mrs. Meloney. Po raz drugi z pomocą przychodzi Ameryka odprowadzając wielkiej Polce gram radu. Maria Curie odbywa podróż do Ameryki, aby podziękować Stanom Zjednoczonym w imieniu Polski.

Wreszcie 29 maja 1932 r. wzięła udział w otwarciu Instytutu Radowego. Był to jej ostatni pobyt w Polsce. Umiera o świcie 4 lipca 1934 roku w Sancellemoz na skutek choroby spowodowanej długoletnią pracą ze związkami promieniotwórczymi.



Helena Modrzejewska

Urodziła się w 1840 roku w Krakowie. Wychowana wśród przyrodnych braci, i których Józef, Szymon i Feliks Bendowie zyskali sławę i popularność aktorską, od najmłodszych lat marzyła o teatrze. Aktorka Józefa Hubertowa, która ją egzaminowała, nie wróżyła jej powodzenia na scenie. Talent Modrzejewskiej odkrył dopiero Gustaw Zimajer, aktor, reżyser i przedsiębiorca teatralny, który postanowił uczynić z niej aktorkę niemiecką. Za jego sprawą 20-letnia Helena występuje na prowincjonalnych scenach w Bochni, Stanisławowie i Czerniowcach. W 1865 roku Zimajer zabiera ją do Wiednia. W tamtejszym Burgtheater miała rozpocząć karierę aktorki niemieckiej. W tym samym roku Helena ucieka od Zimajera i z pomocą braci angażuje się do teatru krakowskiego. Na krakowskiej scenie pracuje przez cztery sezony, odnosząc coraz większe sukcesy artystyczne i towarzyskie. Wiele uczy się od reżyserów J.T. Jasińskiego i S. Koźmiana, a towarzystwo krakowskiej inteligencji i arystokracji wydatnie poszerza jej horyzonty. Wówczas to powstaje legenda o arystokratycznym pochodzeniu Heleny. Podobno jej ojcem był Władysław Eustachy książę Sanguszko.

W 1868 roku Helena, matka dwojga nieślubnych dzieci, wychodzi za mąż za Karola Chłapowskiego, wielkopolskiego ziemianina, co pozwala jej wejść w krąg najbardziej ekskluzywnego towarzystwa. Rok później będzie już świecić blaskiem gwiazdy pierwszej wielkości na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie, gdzie spędzi siedem kolejnych sezonów osiągając niebotyczne sukcesy artystyczne i finansowe. Wejście na stałe do stołecznej elity. Otworzy własny salon artystyczny, do którego zapraszać będzie najwybitniejsze osobistości życia społecznego, naukowego i artystycznego. Zasłynie w repertuarze szekspirowskim oraz w dramatach Słowackiego. Dzięki bliskiej znajomości z Marią Kalergis, żoną Siergieja Muchanowa, rosyjskiego prezesa Warszawskich Teatrów Rządowych (Polska była pod zaborami), mimo cenzury i innych przeszkód tworzy niezwykle ambitny repertuar. W roku 1876, będąc u szczytu sławy, postanawia

wyjechać do Ameryki. Chce oswoić się z językiem, aby w przyszłości, w Londynie, grać Szekspira po angielsku, w jego ojczyźnie. Debiutuje na deskach California Theatre w San Francisco w sierpniu 1877 roku, odnosząc sukces na skalę międzynarodową. Pierwsze kroki Heleny Modrzejewskiej za oceanem dokładnie opisał wybitny polski pisarz



Henryk Sienkiewicz, wówczas korespondent „Gazety Polskiej», w swoich „Listach z Ameryki». Sukces w Kalifornii przesądził o jej dalszej karierze. Grała na wschodnim wybrzeżu, głównie w Nowym Jorku, Chicago, Bostonie, Filadelfii, Waszyngtonie i wielu, wielu innych miastach Stanów Zjednoczonych.

Po trzyletnich występach w Ameryce, postanowiła spróbować sił w Londynie. Trzykrotnie, w latach 1880, 1881 i 1885 odbywała tournée po Wielkiej Brytanii. Mimo doskonałego przyjęcia nie osiedliła się tu na stałe. Wróciła do Ameryki, gdzie odbywała wielkie, bardzo zyskowne tournée z własnym zespołem, podróżując własnym wagonem kolejowym po całych Stanach. W 1883 roku otrzymała obywatelstwo Stanów Zjednoczonych.

Często przyjeżdżała na gościnne występy do kraju, gdzie przyjmowano ją

entuzjastycznie. W Ameryce, w kanionie Santiago w południowej Kalifornii zbudowała rezydencję o szekspirowskiej nazwie «Arden». Jej syn Ralph Modjeski (Helena skróciła swoje nazwisko, trudne do wymówienia w Stanach) został słynnym budowniczym mostów, wiszących zresztą do dziś nad największymi rzekami Ameryki. Doczekała się trójki wnucząt. Najstarszemu i najbardziej ukochanemu Feliksowi dedykowała własnoręcznie napisaną (po polsku i po angielsku) i zilustrowaną przez siebie baśń pod tytułem „Titi, Nunu i Klembolo, czyli przygody dwóch lilijowych chłopczyków i psa o sześciu nogach». Książka do niedawna uważana była za zaginioną.

W roku 1905 z inicjatywy jej bliskiego i serdecznego przyjaciela Ignacego Paderewskiego, w Metropolitan Opera House w Nowym Jorku amerykańscy artyści złożyli Helenie Modrzejewskiej publiczny hołd.

Helena Modrzejewska zmarła w 1909 roku. Zwłoki, zgodnie z jej życzeniem, przewieziono do Krakowa i pochowano obok grobu matki na Cmentarzu Rakowickim.

Uroczystość, którą ją pożegnano, miała charakter manifestacji narodowej. Helena Modrzejewska była jedną z najpiękniejszych kobiet swej epoki. Niepospolicie inteligentna i wrażliwa, była wielostronnie

utalentowana. Grała na pianinie i na gitarze, śpiewała i tańczyła, malowała, rysowała i haftowała, miała też niewątpliwie talent literacki. Pozostawiła po sobie tysiące listów oraz obszerną autobiografię, wydaną drukiem w rok po jej śmierci.

Grała głównie repertuar szekspirowski i romantyczny. Jej popisowe role to Ofelia, Julia, Lady Makbet, Rozalinda, Porcja, Viola, Aniela w „Ślubach panieńskich», Amelia w „Mazepie», Maria Stuart i Dama Kameliowa. Ogółem zagrała około 260 ról. Dbałość o prawdopodobieństwo psychologiczne kreowanych postaci i prawdę szczegółu każe zaliczyć Helenę Modrzejewską do twórców nowej realistycznej szkoły aktorstwa.

POLISH CULTURE

Historia

Zagłada Huty Pieniackiej

"Teraz wojna - nie ma krewnych"

Mija 65 lat od dnia, gdy w ciągu kilku godzin zniknęła z powierzchni ziemi polska wieś Huta Pieniacka, wówczas należąca do powiatu brodzkiego województwa tarnopolskiego na Kresach Rzeczypospolitej. Wtedy można było uważać, że jej położenie w samym środku wielkiego leśnego kompleksu i z dala od szos i traktów - jak na czas wojenny - jest korzystne, sprzyja bezpieczeństwu jej mieszkańców.

Ta leśna osada, licząca wówczas 172 zagrody, była założona prawdopodobnie w XIX wieku, ale miejscowa legenda głosi, że w XVII przez króla Jana III Sobieskiego. Na wielkiej polanie, z której centralnego miejsca, wyróżnionego postawioną w okresie międzywojennym kaplicą, rozchodziły się promieniście ulice, w 1931 r. żyło 760 mieszkańców. Prócz jednej rodziny ukraińskiej i kilku mieszanych byli to wyłącznie Polacy. Podczas wojny z różnych powodów ubyło stałych mieszkańców - w 1943 r. spis wykazał 478 osób, ale od końca 1943 r. do wsi przybywali uchodźcy z miejscowości zagrożonych mordami napadami ukraińskich nacjonalistów. W lutym 1944 r. we wsi znajdowało się więc ponad 1000 osób.

Powiat brodzki sąsiadował z województwem wołyńskim, gdzie przez cały 1943 r. były dokonywane przez OUN-UPA zbrodnie ludobójstwa na ludności polskiej, powodujące ucieczki Wołyniaków i szukanie bezpieczniejszych miejsc pobytu. Dlatego w Hucie zatrzymała się nieznana liczebnie grupa wołyńskich uchodźców oraz zbiegli ze służby tzw. polscy policjanci z Wołynia, zwerbowani tam przez Niemców w 1943 r. w okresach nasilonych napadów ukraińskich na polskie miejscowości. Przybywali tam także Polacy z okolicy, głównie z miejscowości, gdzie byli mniejszością w stosunku do Ukraińców i przez to ich życie było szczególnie zagrożone. Ponadto we wsi byli ukrywani Żydzi.

Położenie wsi w lesie sprzyjało też "wizytom" grup i oddziałów sowieckich partyzantów, co nie uchodziło uwagi bacznie śledzących wieś ukraińskich sąsiadów z okolicy.

Zlikwidować Polaków

Decyzja OUN i UPA o depolonizacji wspólnie zamieszkałych przez Polaków i Ukraińców ziem w celu wywalczenia i zorganizowania "Ukrainy dla Ukraińców" od drugiej połowy 1943 r. była realizowana także w Małopolsce Wschodniej (województwa: lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie), choć jeszcze nie na taką skalę jak na Wołyniu. Postępujące poczucie zagrożenia spowodowało, że na bazie istniejącej we wsi placówki konspiracyjnej AK, podległej inspektoratowi AK Złoczów (miasto powiatowe), zorganizowano ośrodek samoobrony polskiej. Dowódcą był inż. Kazimierz Wojciechowski.

Nacjonaliści ukraińscy z OUN i UPA od dłuższego czasu przymierzali się do zlikwidowania ośrodka polskości, jakim była Huta. Od grudnia 1943 r. do końca lutego 1944 r. trzykrotnie napadali na wieś, ale za każdym razem zdołała się obronić. W tym czasie w bliskiej okolicy OUN-UPA dokonała szeregu morderczych napadów. Najpierw, w grudniu 1943 r., ginęły pojedyncze osoby, od początku 1944 r. następowała stopniowa eskalacja. I tak: 17 stycznia na przysiółku Zalesie wsi Czernica, będącej silnym ośrodkiem banderowskim, zamordowano 7 osób; 2 lutego - 6 osób na przysiółku tej wsi Chudzińskie, 6 lutego w Czernicy zginęły 4 osoby; również w lutym (dokładna data nieustalona) na przysiółku Bakaje zostało powieszonych 2

Ukraińców sprzyjających Polakom. 13 lutego znaczne siły UPA zaatakowały polską wieś Hucisko Brodzkie, mordując - mimo desperackiej samoobrony miejscowej i pododdziału partyzanckiego AK - 55 osób.

Położenie ludności polskiej stawało się coraz cięższe, ponieważ, jak stwierdzał we wnioskach "Meldunek tygodniowy z 5-11 marca 1944 Wydziału Informacji i Prasy Okręgowej Delegatury Rządu we Lwowie": "Ukraińcy działają na wiele rąk. Nigdy nie rozwinęliby tej akcji, którą prowadzą [wobec Polaków], bez pomocy policji ukraińskiej. Ona to stanowi łączność między bandami, ona konwojuje broń i ona śledzi za bronią u Polaków. (...) Ukraińcom przybył oprócz policji nowy groźny instrument niszczenia Polaków w postaci sprovedzonych na ten teren batalionów SS dywizji Galicja. Oddziały tej dywizji stacjonujące obecnie w kilku powiatach północnych (brodzkim, złoczowskim, sokalskim i kamioneckim) idą zupełnie na rękę Ukraińskiej Powstańczej Armii".

Wymieniona na meldunku "SS dywizja Galicja" to utworzona przez Niemców w kwietniu 1943 r. kolaboracyjna formacja złożona z Ukraińców. Jej oficjalna nazwa brzmiała: XIV SS-Schützendivision-Galizien, a w skrócie była nazywana dywizją SS-Galizien lub z ukraińska SS-Hałyczyna. Do jej zadań należało tępienie dywersyjnych oddziałów sowieckich. W rzeczywistości część tej dywizji zamiast walczyć z Sowietami, tępiła Polaków, nie ograniczając się do rewizji, ale uczestnicząc wraz z nacjonalistami ukraińskimi w zbrodniczych napadach. W lutym 1944 r. dookoła Huty kręciły się sowieckie grupy dywersyjne, a ich obecność została wykorzystana przez Ukraińców do niszczenia Polaków. W sąsiednim polskim Majdanie Pieniackim zjawiał się sowiecki oddział, obstawiał wieś i rabował żywność, o tej "wizycie" Ukraińcy powiadomili Niemców. W rezultacie policja niemiecka aresztowała 136 ludzi, których odstawiła do Brodów. Ich los byłby tragiczny, gdyby nie interwencja nadleśniczego Niemca, który "tak wyjaśnił" sprawę, że prócz siedmiu osób wysłanych na roboty do Rzeszy, wszystkich zwolniono do domów.

W drugiej połowie lutego 1944 r. dywersanci sowieccy "zabawili" w Hucie Pieniackiej i podobnie jak w Majdanie dokonywali rekwizycji żywności, o czym również Niemcy zostali powiadomieni przez Ukraińców. Po odejściu Sowietów z Huty, na drugi dzień, tj. 23 lutego, do wsi zbliżył się oddział SS-Galizien. Doszło do strzelaniny z obu stron, ponieważ samoobrona nie chciała wpuścić oddziału do wsi, w przekonaniu, że jest to oddział UPA. Obrona była tak skuteczna, że zginęło 2-3 ludzi.

O tym incydencie doniesiono władzom niemieckim, które zdecydowały się wysłać do Huty ekspedycję karną. O planowanej akcji zostały poinformowane - niewykluczone, że za wiedzą i zgodą władz niemieckich - "czynniki decyzyjne" UPA, ponieważ na wyznaczony termin zostały ściągnięte: oddział UPA z Wołynia oraz sotnia UPA "Siromanciw" Dmytra Karpenki "Jastruba", do nich włączono jeszcze miejscowych członków OUN lub tzw. Samoobronnych Kuszczowych Widdiów (chłopów ukraińskich z tzw. samoobrony).

O przygotowaniach jednostki Dywizji SS-Galizien do akcji na Hutę dowiedział się wywiad AK ze Złoczowa i 27 lutego 1944 r. (w niedzielę) ostrzegł samoobronę. Tej wiadomości towarzyszyły różne sprzeczne komentarze, a najważniejszy, że nic się nie stanie, jeśli we wsi nie będzie uzbrojonych mężczyzn. Toteż młodzi ludzie z bronią skryli się w lesie, we wsi pozostała mała grupka samoobrony - odgrywając rolę symboliczną w mającej nastąpić sytuacji.

Spaleni żywcem

28 lutego 1944 r. około godz. 6.00 rano wieś została otoczona przez 200-osobowy oddział dywizji SS-Galizien (Ukraińcy i kilku Niemców). Przewodnikami oddziału byli Ukraińcy z pobliskiej wsi, w tym starosta Sieluprawy. Po blisko 20 minutach nadciągnęły siły pomocnicze - bojówki UPA. Na sygnał kolorowych rakiet wieś zewsząd została ostrzelana z broni maszynowej i moździerzy, wywołując wśród mieszkańców panikę. Niektóre domostwa zaczęły się palić. Ukraińscy żołnierze SS i upowcy rozeszli się po wsi i przystąpili do wywlekania ludzi z domów, co było ułatwione przez powstające tu i ówdzie pożary. Ludzi spędzano do centrum wsi do kaplicy, a do stawiających opór i uciekających strzelano. Ukraińcy z SS-Galizien mordowali też podczas wypędzania z domów, zadając ciosy długimi nożami. Małą grupkę poprowadzono na cmentarz i tam rozstrzelano. Natomiast pozostałych, tj. prawie całą wieś, doprowadzono do kościoła, po drodze bijąc, strzelając i poniżając. Szczątki samoobrony początkowo próbowały się bronić, ale szybko zostały zlikwidowane.

Kościół ze zgromadzonymi tam ludźmi najpierw zamierzano wysadzić w powietrze, przystępując do minowania, lecz jacyś starsi rangą z ukraińskiej dywizji powstrzymali te działania i przystąpiono do segregacji zgromadzonych na grupy mężczyzn oraz kobiet i dzieci. Ta segregacja była bezcelowa, ponieważ wszystkich potraktowano jednakowo, wyprowadzając do chat, stodół i szop, które po ostrzelaniu ludzi zamykano i podpalano. Większość ludzi spaliła się żywcem. Próbujących ucieczki z płonących zabudowań rozstrzeliwały bojówki ukraińskie. W tych okolicznościach lekką śmierć mieli ci, którzy od razu zginęli od kuli, lecz bestialskie traktowanie ofiar dotyczyło większości. Na przykład w kościele ukraiński esesowiec wyrwał noworodka rodzącej kobiecie i go rozdeptał, a na oburzenie pomagającej jej akuszerce odpowiedział rozstrzelaniem również matki dziecka. Szczególnie okrutnie został zamordowany dowódca placówki AK inż. Wojciechowski. Najpierw przed kaplicą pobito go, potem torturowano, w końcu obiano benzyną i podpalono. Zginęła też jego rodzina - żona Żydówka i jej córka. Litości nie było nawet dla mieszkańców spokrewnionych z Ukraińcami, ponieważ ukraiński esesowiec z sąsiedniej wsi, mordując 3-osobową rodzinę, na jej błaganie o życie stwierdził: "Teraz wojna - nie ma krewnych".

Od rana do godz. 2.00-3.00 po południu wieś wypełniały jęki palonych, krzyki bólu i rozpacz, ryki i wycie zwierząt, huk ognia palonych zabudowań i strzelanina, a pośród tego ziemskiego piekła uwijali się rabujący Ukraińcy - esesowcy, upowcy i przybyli z sąsiednich wsi. Zabierano wszystko, czego jescze nie ogarnął ogień.

W ciągu ośmiu godzin Huta Pieniacka przestała istnieć. Zamiast partyzantów sowieckich, których miała zwalczać SS-Schützendivision-Galizien, zginęło 700-800 mieszkańców wsi - kobiet, dzieci, starców i mężczyzn bez broni. Ocalało około 200 osób - byli to członkowie samoobrony i AK, którzy w przeddzień schronili się w lesie, oraz jednostki, którym udało się wyrwać oprawcom i uciec, wśród nich ciężko ranni. O jednej z takich ofiar dowiadujemy się z zeznania spisane go we Lwowie 3 kwietnia 1944 r. przez tamtejszy Polski Komitet Opiekuńczy we Lwowie (ekspozytura Rady Głównej Opiekuńczej), przekazanego przez trzy ocalałe osoby, w tym 8-letnią Janinę Karpowicz. Jej całą rodzinę ostrzelano i spalono wraz z budynkiem. Dziecko to, ranne w szyję, brodę, rękę i nogę, z opaloną głową i twarzą uciekło z płonącego domu. Po dwóch dniach odwieziono dziewczynkę do szpitala w Złoczowie, a stamtąd ciocia zabrała ją do Lwowa, gdzie nadal była leczona. Według zapisanej relacji ciotki: "dziecko

przyjechało do Lwowa z silnym rozstrojem nerwowym, bało się ludzi, za każdym hałasem drżało".

Ponadto uratowały się trzy większe grupy ukryte: w piwnicy szkoły, w wieżycze i piwnicy kaplicy - te dwa budynki nie zostały tego dnia spalone. Lista ofiar zestawiona po kilkudziesięciu latach od zagłady wsi obejmuje 400 nazwisk. Jest na niej tylko jeden partyzant sowiecki, który leczył się z ran w Hucie.

Ocaleli schronili się w sąsiednich polskich wsiach: Hucie Werchobuzkiej i Majdanie Pieniackim. Polski Komitet Opiekuńczy ze Złoczowa wysłał do nich pomoc sanitarną, ale większość ciężiej poszkodowanych została już odwieziona do szpitala w Złoczowie.

2 marca 1944 r. przybył ze Złoczowa do Huty Werchobuzkiej ksiądz Jan Cieński, mając zezwolenie od władz niemieckich na pogrzebanie ofiar. Podczas Mszy św. zgromadzeni zostali zaalarmowani, że w kierunku Huty Werchobuzkiej jedzie ekspedycja SS-Galizien, co wywołało panikę i ucieczkę ludzi do lasu. W kaplicy pozostało tylko kilka osób z księdzem. W trakcie otaczania wsi zastrzelono trzy uciekające osoby. Więcej ofiar nie było, a Niemiec, dowódca ekspedycji, przesłuchał obecnych i pozwolił im udać się do Huty Pieniackiej, by pogrzebać zamordowanych. Urządzono kilka zbiorowych mogił, ale ze względu na niebezpieczeństwo kolejnego napadu prace te przerwano. Wkrótce potem okoliczni Ukraińcy dokonali likwidacji wsi, pałac kaplicę, szkołę i kilkanaście domów na skraju, których wcześniej ogień nie strawił.

Huta Werchobuzka krótko była schronieniem dla uchodźców z Huty Pieniackiej. 22 marca 1944 r. kilkusetosobowa banda UPA zaatakowała wieś. Większości mieszkańców udało się ucieczka. Zginęło "tylko" 40 osób. Wieś obrabowano, większość domów spalono.

Zagłada Huty Pieniackiej została opisana w wielu dokumentach Delegatury Rządu na Kraj i Rady Głównej Opiekuńczej, opracowanych tuż po tym wydarzeniu. Na przykład w "Sprawozdaniu sytuacyjnym z Ziem Wschodnich nr 5 z marca 1944", w punkcie 2. zatytułowanym "Dywizja SS 'Galizien' morduje Polaków" czytamy: "(...) do poważniejszych walk pomiędzy formacjami SS-Dywizji z oddziałami sowieckimi nie dochodzi, natomiast oddziały ukraińskie, pod pozorem walki z bolszewikami, tępią i mordują masowo ludność polską, atakując szczególnie wsie organizujące samoobronę. (...) dnia 27 lutego [winno być 28 lutego] przybyła ekspedycja karna ukraińskiego oddziału SS-Schutzendivision-Galizien. Oddział ten zachowywał się bestialsko. (...) Ofiarą rzezi padło około 500 osób, a ocalić się zdołało zaledwie 30" (w innych dokumentach są znacznie wyższe liczby ofiar).

W "Sprawozdaniu Delegata RGO na Dystrykt Galicja za miesiąc luty i marzec 1944" z 19 marca 1944 r. czytamy: "(...) wieś została zniszczona przez oddział SS Hałyczyna, przy czym oddział ten w okolicy przechwalał się, że urządził dobrze Polaków w Hucie Pieniackiej".

Tymczasem 21 lutego 2009 r. na posiedzeniu przedstawicieli władz, społeczeństwa i naukowców w Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej wydano oświadczenie, w którym stwierdza się: "Dotychczas nie ujawniono żadnych niemieckich dokumentów, które potwierdzałyby zniszczenie Huty Pieniackiej. Wszelkie przypisywanie udziału w tej akcji pododdziałom dywizji SS 'Galicja' nie mają podstawy dowodowej". Cytowany jest także fragment przytoczonego wyżej "Sprawozdania sytuacyjnego z Ziem Wschodnich nr 5", ale zmieniono w nim sprawców zbrodni z Dywizji SS "Galizien" na nazistowski ludobójczy pododdział policyjny złożony z Niemców.

Ewa Siemaszko, <http://virtualnapolonia.com>

Wiadomości z Polski

Uczczono pamięć ofiar Huty Pieniackiej

W dniu 28 lutego prezydenci Polski i Ukrainy Lech Kaczyński i Wiktor Juszczenko oddali hołd ofiarom mordu polskich mieszkańców Huty Pieniackiej na Lwowszczyźnie, którego 65. rocznica właśnie mija.

Podstawą śledztwa IPN jest dekret z 31 sierpnia 1944 r. «O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego». Postępowanie, wszczęte jeszcze w 1994 r. przez poprzedniczkę IPN (Komisję Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu), pozostaje na etapie gromadzenia materiału dowodowego - poinformował rzecznik IPN Andrzej Arseniuk.

Na podstawie zeznań przesłuchanych świadków ustalono, że liczba ofiar opisanych działań wyniosła od 700 do 1500 osób. Zauważyć należy, iż Huta Pieniacka liczyła wówczas 172 gospodarstwa i około 1000 mieszkańców z tym, że liczba ta nie zawiera znajdujących się tam wówczas mieszkańców okolicznych wsi. W oparciu o wskazane źródła ustalono, że ocalało około 160 osób.

W toku śledztwa IPN ustala pełną listę ofiar zbrodni dokonanej w Hucie Pieniackiej i jej sprawców. Przesłuchano w tym celu żyjących mieszkańców Huty Pieniackiej, członków rodzin osób zamordowanych 28 lutego 1944 r., mieszkańców sąsiednich miejscowości, a także inne osoby mające wiedzę w sprawie. Poddano analizie archiwa, akta stanu cywilnego parafii Pieniaki dotyczące liczby mieszkańców miejscowości. Poddano analizie wszelkie dostępne publikacje dotyczące zbrodni w Hucie Pieniackiej - zarówno wydane w Polsce, jak i za granicą. Na obecnym etapie śledztwa lista obejmuje około 400 osób.

Instytut ustalił, że 28 lutego 1944 r. wcześniej rano miejscowość Huta Pieniacka (zamieszkiwana w całości przez ludność narodowości polskiej), została otoczona przez liczący prawdopodobnie co najmniej 100 osób oddział wojska. Żołnierze byli ubrani w białe kombinezony maskujące



i porozumiewali się w języku ukraińskim, zaś dowódcy mówili po niemiecku. Z zeznań świadków i publikacji naukowych wynika, że formacjom tym towarzyszyli nacjonaliści ukraińscy, w tym zarówno członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii jak i mieszkańcy okolicznych wsi, których udział określono jako «działania w celu zaboru mienia znajdującego się w pacyfikowanych domostwach».

Sygnalem do rozpoczęcia pacyfikacji wsi były równocześnie wystrzelone z trzech stron rakiety sygnalizacyjne. Sprawcy przeszukiwali kolejne domostwa, których mieszkańców wypędzili z domów i zaprowadzili pod eskortą do kościoła. Towarzyszyły temu groźby pozbawienia życia i przemoc. IPN podkreśla, że w tym czasie do Huty Pieniackiej przybyło wielu mieszkańców sąsiednich wsi i przysiółków, którzy schronili się tam w obawie przed napadami nacjonalistów ukraińskich.

Schwytanych i zgromadzonych w kościele mieszkańców, po pewnym czasie, wyprowadzano w grupach: osoby starsze, kobiety i dzieci oraz mężczyźni. Prowadzono ich do drewnianych stodoł, a budynki były kolejno podpalane przy pomocy przygotowanej uprzednio substancji łatwopalnej. Uwięzieni ludzie ulegli spaleniu. Tych, którzy stawiali opór, próbowali uciekać z konwoju lub stodoły - zabijano.

W oparciu o relacje świadków ustalono, że jeden ze sprawców dokonał zabójstwa noworodka, który urodził się w czasie przetrzymywania pokrzywdzonych w kościele. Ponadto ujawniono, że jedna z konwojowanych starszych kobiet została ugodzona w brzuch bagnetem. Do wielu osób sprawcy strzelali od tyłu, pod łopatkę.

IPN uznaje, że sprawcy realizowali zaplanowaną akcję zbrojną mającą na celu pacyfikację wsi Huta Pieniacka, polegającą na eksterminacji ludności oraz zniszczeniu poszczególnych siedlisk. Opisane działania trwały cały dzień i doprowadziły do zabicia, w opisany powyżej sposób, wszystkich schwytanych osób oraz całkowitego zniszczenia zabudowań wiejskich z wyłączeniem miejscowego kościoła.

IPN przypomina, że 5 dni wcześniej - 23 lutego 1944 r. - członkowie samoobrony zorganizowanej w Hucie Pieniackiej odparli atak próbującego wejść do wsi oddziału rekrutującego się z Ukraińców Dywizji SS «Galizien», wskutek czego zginęło 3 członków tej formacji. Potwierdza to oficjalna kronika 14 Dywizji SS «Galizien».



Mieszkańcy Huty Pieniackiej przygotowywali się do odparcia spodziewanego ataku odwetowego, którego się spodziewano - także na podstawie informacji wywiadu AK ze Łęczowa. 27 lutego 1944 do Huty Pieniackiej przybył kurier



AK, który przekazał, że w kierunku wsi podążają trzy bataliony dywizji «Galizien». W imieniu Inspektoratu Wywiadu AK polecił, by mężczyźni opuścili wieś, zaniechali obrony i ukryli broń. W wielu domostwach przygotowano kryjówki w prowizorycznych schronach oraz piwnicach.

Z ustaleń IPN wynika, że w czasie pacyfikacji stosunkowo nieliczna grupa mieszkańców ukryła się w takich kryjówkach, a kilkanaście osób ukryło się w wieży kościelnej. Nieliczni zbiegli w czasie konwojowania ich do miejsca zabójstwa bądź też z własnych domostw, w czasie przeszukiwania zabudowań przez sprawców.

Co do ustalania sprawców zbrodni, z zeznań naocznych świadków wynika, że w zbrodni - obok osób w niemieckich uniformach - uczestniczył oddział paramilitarny składający się z nacjonalistów ukraińskich, pod dowództwem Włod-



dzimierza Czerniawskiego. Wymieniony został uznany za winnego popełnienia między innymi zbrodni w Hucie Pieniackiej i wiele lat temu skazany na karę śmierci.

Analiza dowodów pozwala na stwierdzenie, iż sprawcami zbrodni dokonanej w Hucie Pieniackiej 28 lutego 1944 r. byli żołnierze 4 Pułku Dywizji SS «Galizien» w liczbie jednego lub dwóch batalionów, przy czym zapewne był to I Batalion, tzw. policyjny, stacjonujący w tamtym czasie w Łęczowie.

Przesłuchani w sprawie świadkowie wskazali nazwiska osób, które mogły uczestniczyć w popełnieniu zbrodni w Hucie Pieniackiej, przy czym wskazano na znane im osobiście osoby narodowości ukraińskiej, które wstąpiły do



Dywizji SS «Galizien». Zgromadzone do śledztwa i pochodzące z różnych źródeł spisy żołnierzy Dywizji mają charakter fragmentaryczny i nie dają pełnej podstawy do przypisania poszczególnych osób do określonych pododdziałów w ramach struktury Dywizji, a także ścisłego określenia okresu służby w tych jednostkach.

W ramach śledztwa prokuratorzy IPN spotkali się z przedstawicielami brytyjskiej Metropolitan Police Service, która też bada działalność 14. Dywizji SS «Galizien», by ustalić, czy na terenie Wielkiej Brytanii przebywają byli członkowie tej formacji odpowiedzialnej za zbrodnie wojenne i przeciwko ludzkości.



Odbyły się też kwerendy w niemieckich archiwach, skąd uzyskano akta osobowe oficerów służących SS Galizien. Materiały są obecnie tłumaczone na język polski, potem będą analizowane, przy uwzględnieniu czasu i miejsca pełnienia przez te osoby służby w dywizji. Kontynuowana jest kwerenda w zasobach ukraińskich w poszukiwaniu dokumentów dotyczących potencjalnych sprawców zbrodni, szczególnie członków UPA oraz paramilitarnych grup nacjonalistów ukraińskich.

ab, pap

Umarł w domu, tak jak chciał

Zbigniew Religa, wielki człowiek i wybitny lekarz, zmarł wczoraj ok. godz. 16. Odszedł tak jak chciał, wśród najbliższych w swoim mieszkaniu na warszawskim Powiślu. Tuż przed śmiercią zdążył się pożegnać z przyjaciółmi i wieloletnimi współpracownikami.

- Mąż czuje się bardzo źle - powiedziała nam wczoraj tuż przed południem żona Zbigniewa Religi, prof. Anna Wajszczuk-Religa. Nie podejrzewaliśmy jednak, że to może być już koniec. Przecież pan profesor wielokrotnie udowydniał, że potrafi pokonać chorobę. Było z nim źle, a potem uśmiechniętego i pełnego radości spotykaliśmy go w Sejmie. Niestety, tuż po godz. 16 dotarła do nas smutna wiadomość. - Profesor odszedł - poinformował nas były wiceminister zdrowia Bolesław Piecha (57 l.) - człowiek, który w ostatnim czasie był bardzo blisko Zbigniewa Religi. Profesor spotkał się z nim kilka dni temu. Wiemy, że na podobnych pożegnalnych spotkaniach byli też m.in. Jarosław Kaczyński (60 l.) i marszałek Sejmu Bronisław Komorowski (57 l.). Zbigniew Religa od pewnego czasu nie domagał. Kiedy w ostatnią środę rozmawialiśmy z jego żoną, wiedzieliśmy, że jest z nim bardzo źle. - Mąż traci przytomność - mówiła łamiącym się głosem pani Anna.

Przez ostatnie tygodnie nie odstępowała męża na krok. Czuwała w dzień i w nocy. Pomagał jej syn Grzegorz, również kardiochirurg, i jego żona, też lekarka. W ostatnim czasie Zbigniew Religa przestał walczyć. Miał już dość szpitalnego łóżka, kolejnych operacji oraz bolesnych naświetlań i chemioterapii. - Rzeczywiście, nie ma sensu leczyć na siłę. Chcę umrzeć komfortowo, to znaczy w domu. W żadnym wypadku w szpitalu - wyznał profesor Janowi Osieckiemu, autorowi książki «Zbigniew Religa. Człowiek z sercem w dłoni».



Profesor dowiedział się, że ma nowotwór sześć lat temu. Wykryto u niego raka pęcherza moczowego. Już dwa dni po operacji profesor «uciekł» ze szpitala i zajął się swoimi obowiązkami. O chorobie wiedzieli tylko najbliżsi. Dwa lata temu lekarze wykryli u niego raka płuc. Nie robił już z tego tajemnicy. - Nie mogłem. Byłem ministrem zdrowia. Trwały strajki. Moja nieobecność byłaby odebrana jako tchórzostwo. Musiałem powiedzieć o swojej chorobie - tłumaczył w rozmowie z «Super Expressem». Po operacji Zbigniew Religa błyskawicznie wrócił do formy. Niestety, straszna choroba znowu dała o sobie znać. Nastąpiły przerzuty. Potem były kolejne operacje, chemioterapia i naświetlanie. Mimo to profesor nie poddawał się. - Będę walczyć z tym draństwem do końca - mówił «SE» w jednym z wywiadów. - Rak to tylko choroba. A choroba to nie jest całe życie. Są jeszcze inne sprawy... - przekonywał i wyjeżdżał... na ryby. Bo wędkarstwo było jego wielką miłością. Podobnie jak piłka nożna i jego ukochany Górnik Zabrze. Kiedy ostatni

raz rozmawialiśmy z bardzo już chorym profesorem, żałował, że nie mógł na żywo zobaczyć śląskich derbów rozgrywanych na chorzowskim gigancie.

Prof. Religa całe swoje życie poświęcił medycynie. Jako lekarz - wybitny kardiochirurg - po raz pierwszy w Polsce 25 lat temu przeszczepił serce. Jako wykładowca i naukowiec pracował nad stworzeniem sztucznego serca i wychował połowę obecnych kardiochirurgów. Wreszcie jako polityk i minister walczył o naprawienie polskiej służby zdrowia.

Choć był wielkim człowiekiem, szanowanym i rozpoznawanym na całym niemal świecie, żył skromnie, tak jak każdy z nas. Tak też odszedł.

Źródło: Super Express

Jerzy Buzek o 10-leciu przystąpienia Polski do NATO

- Podpisał pan akt ratyfikujący wejście Polski do NATO. Jak ważne było to dla nas wydarzenie?

Jerzy Buzek: - Dziesięć lat temu znacznie bardziej żywe niż dziś, były wspomnienia tego, że Polska należała kiedyś do bloku sowieckiego i że nie byliśmy krajem suwerennym. Ten brak suwerenności wpływał także na naszą gospodarkę, na powodzenie polskich rodzin, nastroje w kraju. Istniało wszechogarniające poczucie szarości i niemożności wyrwania się z tej sytuacji. Trwało to przez 44 lata. Polska wchodząc do Sojuszu Północnoatlantyckiego, zerwała z tamtą tradycją. To był absolutnie fundamentalny krok, jaki Polska uczyniła w latach 90.

- Co pan czuł, podpisując ten dokument?

- Miałem przekonanie, że jest to przesunięcie naszego kraju do zupełnie nowego obszaru geopolitycznego i



spełnienie marzeń kilku pokoleń Polaków. Od dwudziestolecia międzywojennego, od czasu zakończenia II wojny światowej minęło ponad pół wieku i dwa pokolenia Polaków marzyły o wolnym, niezależnym kraju, i to się spełniało w tym momencie. Uwzględniając okres XIX-wiecznych zaborów, można powiedzieć, że był to powrót, po niemal dwustu latach, do rodziny wolnych narodów europejskich. Stąd też wynikało poczucie wielkiej dumy, zadowolenia, wręcz szczęścia towarzyszące podpisaniu tego dokumentu. Tego dziś nie doceniamy, tak na co dzień. Dlatego, że przyzwyczailiśmy się do tego, iż jesteśmy w tej samej rodzinie krajów co

USA, Kanada, Francja, Niemcy czy Wielka Brytania i to dziś wydaje nam się zupełnie normalne. Wtedy to był stan nadzwyczajny.

- Czy dziś, z perspektywy minionej dekady, tak samo ocenia pan ratyfikację tego dokumentu?

- Moja ocena udziału Polski w Sojuszu Północnoatlantyckim nie zmieniła się ani trochę od tamtego czasu. Sojusz spełnił nasze oczekiwania. Przede wszystkim byłoby nam trudniej rozpedzić naszą gospodarkę, a także wejść do UE, gdybyśmy w NATO nie byli. Ponieważ był to gwarant stabilności Polski, a to zawsze przenosi się na kwestie gospodarcze. Teraz jesteśmy w okresie spowolnienia gospodarczego, załamania koniunktury na rynkach zagranicznych, ale fundament naszego stałego rozwoju i fundament poczucia niezależności państwowej pozostał. Szczególnie jeśli porównamy sytuację Polski z sytuacją Ukrainy.

- Polska wiele zyskała, zgoda. Ale były też straty...

- Udział w rodzinie wolnych narodów, wspierających się nawzajem w sytuacjach zagrożenia, bo na tym polega zasada Sojuszu Północnoatlantyckiego, zawsze kosztuje. Krótko mówiąc, bezpieczeństwo zawsze kosztuje. Musieliśmy znacznie zrestrukturizować polską armię, ponieśliśmy spore koszty wynikające z udziału w misjach zagranicznych, gdzie jeździliśmy pod sztandarem NATO. Koszty polegają też na tym, że kilkudziesięciu polskich żołnierzy nie wróciło z misji do kraju, czego nie da się przeliczyć na cokolwiek. Uważam jednak, że wynik bilansu jest absolutnie po stronie zysków. Gdybyśmy nie byli w Sojuszu, jeszcze więcej musielibyśmy wydawać na zbrojenia, na przygotowania do odparcia ewentualnego agresora.

- Sojusz wymaga dziś reform?

- Sojusz zmienił się w sposób istotny, przede wszystkim w związku z atakiem w 2001 r. na WTC. Okazało się, że wróg działa dziś także w postaci pojedynczych ludzi, gotowych na samobójczą śmierć, i to jest zagrożenie, na

które NATO nie może odpowiedzieć tak łatwo, jak jeszcze do niedawna reagowało na normalne zagrożenia militarne. W sytuacji, gdy świat się zmienił, założenia, cele i strategia NATO również muszą ulec zmianie. Osobiście bardzo optyuję za rozszerzeniem Sojuszu na wschód. Byłaby to najważniejsza w tej chwili decyzja.

- Jakie kraje, prócz Ukrainy i Gruzji, widziałby pan w NATO?

- Byłoby najlepiej, gdyby znalazły się tam wszystkie wolne kraje, które kiedyś były wewnątrz ZSRR. To rozwiązanie byłoby i dla UE, i dla Sojuszu najlepsze. Jednak dziś odległa jest nawet akcesja Gruzji i Ukrainy, dlatego stawianie następnych kandydatur to kwestia bardzo przedwczesna.

- Wejście Polski do NATO czy do UE zjednoczyło polskich polityków z różnych opcji. Dziś okazuje się, że np. w kwestii wejścia do strefy euro osiągnięcie takiej zgody nie jest możliwe.

- Wejście do Sojuszu połączyło wówczas wszystkie ugrupowania polityczne, które wtedy w sposób wyraźny rysowały się na naszej scenie politycznej. Przyjęcie euro jest wydarzeniem ważnym, które poprawi los Polaków, ale mimo wszystko nie można go porównywać do takich przełomowych momentów, jak akcesja do NATO i UE.

- Czyli polscy politycy tylko w obliczu wielkich, przełomowych wydarzeń potrafią się porozumieć?

- Wszystkim politykom potrzebne są takie impulsy. One znacznie ułatwiają porozumienie. Teraz, w sytuacji zagrożenia kryzysem, partie polityczne też mówią do siebie nieco bardziej przyjaznym językiem, bo jest to solidne zagrożenie, które skłania nas do solidnej i lepszej współpracy.

Jerzy Buzek

Marlena Mistrzak

Źródło: Super Express <http://www.se.pl>

Nowy ordynariusz diecezji charkowsko-zaporowskiej

Ojciec Święty przyjął rezygnację złożoną ze względu na wiek przez bp. Stanisława Padewskiego OFMCap z funkcji ordynariusza diecezji charkowsko-zaporowskiej na Ukrainie. Od tej chwili jego miejsce zajmie dotychczasowy koadiutor, 56-letni bp Marian Buczek.

Radość na wiadomość o tej nominacji wyraził przewodniczący łacińskiego episkopatu Ukrainy, abp Mieczysław Mokrzycki. Zwrócił on uwagę, że przed nowym ordynariuszem stoi ogrom zadań, zarówno duszpasterskich, jak i strukturalnych (budowa nowych świątyń, kurii i siedziby biskupiej). „Ufam, że z Bożą pomocą ten młody, energiczny człowiek sprostą wyzwaniom, jakie go czekają w tej trudnej i bardzo rozległej diecezji – napisał abp Mokrzycki. – Wierzę, iż z pomocą kapłanów, którzy tam wiernie pracują, uda mu się dokonać tego, co w sercu nosi już od roku jako koadiutor”.

Jednym z najpilniejszych zadań czekających nowego ordynariusza będzie ostateczne odzyskanie kościoła św. Józefa w Dniepropietrowsku, do którego rości pretensje amerykański inwestor. Korzystając z trwającej w Zaporozu sesji plenarnej episkopatu Ukrainy, tamtejsi biskupi zamierzają dać wyraz konkretnej solidarności ze wspólnotą



katolicką z Dniepropietrowska. Mówi, abp Mieczysław Mokrzycki:

„W ubiegłym roku podczas Konferencji Episkopatu na Ukrainie, która odbyła się w Zaręczanach k. Żytomierza otrzymaliśmy wiadomość, że kościół w Dniepropietrowsku został przekazany naszej wspólnocie parafialnej – stwierdził abp Mieczysław Mokrzycki. – Ale po pewnym czasie ta nasza radość niestety została przemieniona małą goryczą. Na zakończenie naszej obecnej XXXIII Konferencji, która w dniach 19-21 marca odbędzie się w Zaporozu pragniemy pojechać do Dniepropietrowska, aby okazać solidarność z tymi wiernymi, którzy od wielu lat czynią starania, aby ten kościół został dla nich przekazany. Będziemy prosić Pana Boga

o błogosławieństwo, aby ten kościół został przekazany tym, do których należał i aby w nim można było oddawać cześć Panu Bogu i zanosić modlitwy”.

Jak zapowiedział abp Mokrzycki, 21 marca o godz. 18:00 w Dniepropietrowsku przed nie zwróconym kościołem parafialnym zostanie odprawiona Msza św. z udziałem Episkopatu Rzymskokatolickiego na Ukrainie.

Radio Vaticana

O życiu Polonii na wschodzie Ukrainy

Dzień Kobiet był okazją do spotkania



Bóg także próbował być autorem: jego proza – to mężczyzna, poezja – to kobieta.



Piękna kobieta podoba się oczom, dobra kobieta – sercu. Pierwsza jest klejnotem, druga – skarbem.

Międzynarodowy Dzień Kobiet był okazją do spotkania członków Stowarzyszenia Kultury Polskiej w Charkowie. Uroczysty koncert poświęcony kobietom odbył się w Domu Polonii w sobotę, 7.03.2009r., w przededniu ich święta. Studenci przygotowali dla pań wieczorek poetycki, na który złożyły się utwory sławiące kobiety, wykonane w trzech językach: po polsku, ukraińsku i rosyjsku. A wszystko to przeplecione nastrojową muzyką. Po części artystycznej nastąpił słodki poczęstunek, a po nim mini dyskoteka. Ciepła, serdeczna i radosna atmosfera, towarzysząca



uczestnikom tego spotkania, utwierdziła panie opuszczające Dom Polonii w przekonaniu, że są dla każdego mężczyzny kimś wyjątkowym. Miejmy nadzieję, że nie tylko w dniu ich święta...

Вшанували дослідника трьох культур

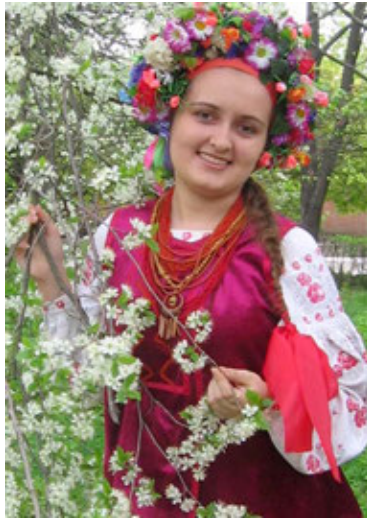
Міжнародна наукова конференція, присвячена пам'яті Павла Чубинського, автора державного гімну України і численних досліджень з народознавства, пройшла 26-27 березня в Києві.

П.П.Чубинський здійснив багато експедицій територією не тільки України, а й Польщі та Росії, вивчав традиції та матеріальну культуру цих народів. До його наукової спадщини і зверталися учасники міжнародного зібрання.

Організатори конференції – Національна Академія Наук України, Інститут мистецтвознавства, фольклористики та етнології ім. М.Т.Рильського НАН України. У ній разом з дослідниками різних областей нашої країни, Білорусі, Молдови та Росії, брали участь як досвідчені, так і молоді етнологи і фольклористи з Харкова, зокрема з Національного університету ім. В.Н.Каразіна та політехнічного університету.

Тематика секційних засідань передбачала розгляд народознавчих проблем, зокрема: Павло Чубинський в історії українистики: людина, науковець, громадський діяч; соціальний простір у традиційній культурі. У рамках конференції відбулося засідання "Етнос у просторі міжкультурної взаємодії. Українсько-японські етнокультурні паралелі". Захід проводився за підтримки посольства Японії та за участю науковців з цієї країни.

Для це друга міжнародна конференція в Інституті



ім. Рильського. До речі, Максим Рильський – блискучий знавець польської культури, перекладач творів Міцкевича. Паралелі з польською духовною спадщиною та її дослідженнями наводилися досить часто. Серед заявлених на пленарне засідання доповідей була і розвідка дослідника з м. Івано-Франківська Ігоря Паньківа про етнічні та демографічні трансформації міського населення в політиці Польської держави. Розвідка київського фольклориста Оксани Шалак стосувалася наукових засад не тільки Павла Чубинського, а й дослідника народного життя поляків і українців

Оскара Кольберга.

Мені випало виступати на секції «Річ – побут – культура. Семантика матеріального світу в етнокультурному контексті» з доповіддю «Жіночі костюми Харківщини і Великопольщі як знаки етнокультури». Науковці з різних міст України схвально відгукнулися про мою роботу, оскільки тема культурних зв'язків міст-побратимів і регіонів-партнерів у сучасній Європі широко не розробляється, але потребує уваги. Порівняльні характеристики жіночого вбрання не просто двох країн, а двох регіонів, які розвиваються в умовах порубіжжя, ведуть до аналізу соціальних та культурних змін.

У своїй роботі, представленій на київському поважному зібранні, я використала матеріали, зібрані під час поїздки до Познані влітку 2008 року на курси по

вивченню польської мови та культури. Насичена освітня та екскурсійна програма, дозволили мені тоді зробити численні фото в музеях, відеозаписи на виставці в етнографічному музеї, придбати польську літературу з народознавства. Велика вдячність Харківському товариству польської культури та її президенту пані Юзефі Чернієнко за організацію таких поїздок, що дають змогу реально знайомитися з Польщею, а потім це знайомство продовжувати в наукових роботах.

**Марія Чумак,
студентка 2-го курсу
історичного факультету
Харківського національного
університету
ім. В.Н.Каразіна**



Polska zaprasza

Wakacyjny obóz

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” Oddział w Krakowie zaprasza uczniów szkół polonijnych do udziału w wakacyjnym obozie językowo-krajoznawczym. Zapewniamy zajęcia językowe z lektorem, atrakcyjny program edukacyjny oraz spotkania z rówieśnikami polskiego pochodzenia z różnych krajów świata.

Termin: od 9 do 22 sierpnia 2009 r.

Program obozu:

- zajęcia językowe z lektorem (5 godz. dziennie) oraz prelekcje „Rok z kulturą polską”
- zwiedzanie wybranych muzeów i zabytków Krakowa
- wycieczki edukacyjne m.in. Muzeum Auschwitz - Birkenau w Oświęcimiu, Dom Rodzinny Jana Pawła II w Wadowicach
- wycieczki krajoznawcze (Spływ Przełomem Dunajca lub Zakopane)
- zajęcia rekreacyjno-sportowe, basen

Zakwaterowanie: Centrum Edukacyjne „Radosna Nowina” w Piekarach (10 km od Krakowa), obiekt strzeżony i monitorowany, zakwaterowanie w domkach w pokojach trzy i czteroosobowe (wspólne łazienki), możliwość

dodatkowego korzystania z basenu i siłowni.

Strona internetowa ośrodka www.fund.pl/nawina

Cena: 180 EURO

Świadczenia zawarte w cenie: noclegi, trzy posiłki dziennie (pierwszym posiłkiem w dniu przyjazdu jest obiadokolacja), opieka wykwalifikowanych wychowawców, zajęcia językowe z lektorem, wycieczki w ramach programu edukacyjno-kulturalnego, bilety wstępu do zwiedzanych obiektów

Obóz jest dofinansowany ze środków Kancelarii Senatu RP.

Warunki uczestnictwa w obozie

- młodzież polskiego pochodzenia uczęszczająca na zajęcia z języka polskiego
- wiek od 14 do 17 lat
- co najmniej podstawowa znajomość języka polskiego
- zgłoszenia osób, które uczestniczyły w poprzednich latach w obozie językowym w Piekarach, będą rozpatrywane w drugiej kolejności

Od 1.04.2009 r. informacje na temat aktualności oferty można uzyskać pod numerem telefonu +48 12 422 43 55 w godz. 8.00 - 16.00 (poniedziałek-piątek).

VIII Międzynarodowa Konferencja Polonijna

„Polacy w wielokulturowości Kresów Wschodnich”

**Ośrodek Studiów i Badań Polonijnych US
Europejska Unia wspólnot Polonijnych
Szczecin 19 – 21 listopada 2009**

„Kresy Wschodnie” – nazwa ta dla wielu pokoleń Polaków stanowi słowa magiczne, budzące wiele emocji. Wrosła ona w dzieje kultury, w dzieje społeczne, religijne i polityczne nie tylko narodu polskiego i nie tylko katolików. Także współcześnie funkcjonuje ona w świadomości wielu ludzi. Granice polityczne zmieniały się na tamtych terenach niejednokrotnie, dzieląc i łącząc Polaków, ale także dzieląc i łącząc Polaków i przedstawicieli innych narodowości i wyznań, zamieszkujących Kresy Wschodnie. Wielokulturowa mozaika, która zawsze tam występowała, przybierała różne postaci: od współpracy i wzajemnego przenikania do wykluczania i skrajnych form nacjonalizmu.

Celem konferencji jest pokazanie całego wachlarza form wielokulturowości i towarzyszących im procesów, w jakich uczestniczyli i – przede wszystkim – w jakich uczestniczą współcześnie Polacy na Kresach Wschodnich. Chcielibyśmy, by przedstawiono ich obraz oraz uwarunkowania społeczne, kulturowe, polityczne, etniczne i religijne. Zapraszamy do udziału w konferencji i podzielenia się swoimi refleksjami na ten temat przedstawicieli różnych dyscyplin nauki: socjologii, etnologii, kulturoznawstwa, historii, literaturoznawstwa, językoznawstwa, pedagogiki, psychologii i politologii. Zależy nam również na wypowiedziach przedstawicieli praktyki, którzy są bezpośrednio zaangażowani w działalność na Kresach Wschodnich. Ważne również będą głosy reprezentantów innych narodowości i wyznań, związanych z tymi terenami.

Szczegółowe informacje organizacyjne znajdziecie Państwo na formularzu zgłoszeniowym. Gorąco zapraszamy.

**Dyrektor Ośrodka Studiów i Badań Polonijnych US
prof. dr hab. Jacek Leoński**

Zgłaszam swój udział w

VIII Międzynarodowej Konferencji Polonijnej

„Polacy w wielokulturowości Kresów Wschodnich”

1. Imię i nazwisko:
2. Stopień i tytuł naukowy (lub stanowisko w organizacji):
3. Miejsce pracy (lub nazwa organizacji): .
4. Adres do korespondencji:
e-mail: .
telefon:
fax:
5. Tytuł referatu: ..
6. Rezerwuję nocleg w dniach
18/19 listopada 19/20 listopada 20/21 listopada

Wszelkich informacji o konferencji udziela: red. Leszek Wątróbski, Ośrodek Studiów i Badań Polonijnych Uniwersytetu Szczecińskiego, ul. Jana Pawła II 31 (p.018), 40-453 Szczecin; tel/fax (+48 91) 444 1434, e-mail: leszek.watrobski@univ.szczecin.pl

Formularz zgłoszenia proszę przesłać na adres red. Leszka Wątróbskiego w terminie do 30 września 2009 roku z dopiskiem Konferencja „Polacy w wielokulturowości Kresów Wschodnich”.

Prosimy Autorów o dostarczenie tekstów referatów i wystąpień w wersji elektronicznej w edytorze MS Word w terminie do 30 września 2009. Koszty uczestnictwa w konferencji /3 noclegi, 3 śniadania, 3 obiady, 2 kolacje, druk referatów/ wynoszą 650 zł.

Śpiewamy razem

Szła dziewczeczka

Szła dziewczeczka do laseczka,
do zielonego, do zielonego,
do zielonego.
Napotkała myśliweczką
bardzo śwarnego, bardzo śwarnego,
bardzo śwarnego.

Gdzie jest ta ulica,
gdzie jest ten dom,
gdzie jest ta dziewczyna
co kocham ją?
Znalazłem ulicę,
znalazłem dom,
znalazłem dziewczynę,
co kocham ją.

Myśliweczku, kochaneczku,
bardzom ci rada, bardzom ci rada,
bardzom ci rada.
Dałabym ci chleba z masłem,
alem go zjadła, alem go zjadła,
alem go zjadła.

Gdzie jest ta ulica...

Jakżeś zjadła, tożeś zjadła,
to mi się nie chwał, to mi się nie chwał,
to mi się nie chwał.
Bo jakbym cię w lesie spotkał,
to bym cię zepnął, to bym cię zepnął,
to bym cię zepnął.

Gdzie jest ta ulica...

Myśliweczek bardzo śwarny
czarne oczka ma, czarne oczka ma,
czarne oczka ma.
A ta jego kochaneczka
łezki ociera, łezki ociera,
łezki ociera.

Gdzie jest ta ulica...
O cóż płaczesz, lamentujesz
ma kochaneczko, ma kochaneczko,
ma kochaneczko?
Wyplakałaś swoje oczka,
nie miałaś o co, nie miałaś o co,
nie miałaś o co.

Gdzie jest ta ulica...

Jakożbym ja nie płakała
swojej urody, swojej urody,



Edmund Bartłomi, „Strzelec”

swojej urody?
Gdy ja miała złoty wianek,
wpadł mi do wody, wpadł mi do wody,
wpadł mi do wody.

Gdzie jest ta ulica...

Nie płacz dziewczę, nie lamentuj
o ten wianek twój, o ten wianek twój, o
ten wianek twój.
Mam ja jeszcze dwa łabędzie,
popłyną ci poń, popłyną ci poń,
popłyną ci poń.

Gdzie jest ta ulica...

Łabędź płynie, wianek tonie,
do samego dna, do samego dna,
do samego dna.
Jużeści ty ma kochanko
wianka nie godna, wianka nie godna,
wianka nie godna.

Gdzie jest ta ulica...

Jam go godna, jam go godna,
tyś go nie godzien, tyś go nie godzien,
tyś go nie godzien.
Niemałże to cztery lata
jakeś mnie zwodził, jakeś mnie zwodził,
jakeś mnie zwodził.

Jest to piosenka ludowa (autorzy anonimowi), pochodząca z I połowy XIX wieku ze Śląska. Juliusz Roger opublikował ją w swoim zbiorze pieśni z Górnego Śląska (1863) w grupie „pieśni myśliwskich», a zapisał ją w powieście gliwickim. Jednakże pierwowzór tej piosenki dziś śpiewanej i bardzo popularnej, miał u Rogera nieco inną, mazurową melodię oraz nie miał refrenu. I zaczynał się słowami: „Szła dziewczeczka do gajeczka, do zielonego, znalazła tam myśliweczką bardzo śwarnego».

Prawdopodobnie w naszym stuleciu zaczęto ją śpiewać z nową melodią walca, dodając refren (początkowo śpiewany bez tekstu, tylko na sylabach „la, la, la»). Tekst refrenu jest najpóźniejszym dodatkiem w historii tej piosenki i świadczy o miejskiej proveniencji. Tak więc z ludowej pieśni miłosnej i myśliwskiej stała się miejską piosenką biesiadną.

Na podstawie Wacław Panek, «Polski Śpiewnik Narodowy»

Kuchnia polska

Pikantne cebule

Składniki:

- ✂ 8 średnich cebul,
- ✂ 1 łyżka octu,
- ✂ 2 puszki tuńczyka w oleju,
- ✂ 1 strąk papryki,
- ✂ 1 łyżka musztardy,
- ✂ pół łyżeczki soli,
- ✂ świeżo mielony pieprz,
- ✂ mały por,
- ✂ groszek konserwowy,
- ✂ pomidor.

**Sposób przygotowania:**

- | | |
|---|--|
| ✂ Cebule obrać z łupin, | ✂ wymieszać z musztardą, |
| ✂ ściąć ogonek, | ✂ dodać drobno posiekaną cebulkę, |
| ✂ wrzucić na posolony wrzątek z dodatkiem octu, | ✂ pokrojoną w małą kostkę paprykę, |
| ✂ gotować 10 min, | ✂ przyprawić do smaku solą i pieprzem, |
| ✂ wyjąć łyżką cedzakową, | ✂ napęlić cebule, |
| ✂ dokładnie osaczyć, | ✂ ułożyć na talerzu, |
| ✂ z każdej cebuli wyjąć środek, | ✂ posypać porem, |
| ✂ pozostawiając tylko 2 warstwy, | ✂ obłożyć konserwowym groszkiem i |
| ✂ kawałki tuńczyka odsączyć z oleju, | ✂ plasterkami pomidora. |



Zespół Redakcyjny: Oleg Czernijenko (red.naczelný, opracowanie komputerowe),
Katarzyna Bąk, Diana Krawczenko,
Józefa Czernijenko

Adres redakcji: Ukraina 61057 Charków
ul. Krasnoznamionnaja 7/9 m. 125
Tel./fax.+38 (057) 336 65 73

Adres dla korespondencji: 61202 Ukraina Charków
pr. Pobiedy 48 m. 295
e-mail: polonia@kharkov.com

Redakcja pracuje na zasadach społecznych.

Na prawach rękopisu do użytku wewnętrznego.

Gazetę „Polonia Charkowa” dofinansowuje Senat RP przez Fundację «Pomoc Polakom na Wschodzie»

Газета зареєстрована Державним комітетом інформаційної політики, телебачення та радіомовлення України
за № 816, серія ХК